Rok XXIV. We Lwowie, dnia 23. lutego 1917. Nr. 8.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 8·50 „
Rękopisów przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List Arcypasterski
J. E. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego.

(Ciąg dalszy).

Wejdźmy w szczegóły naszego bojowania, uprzytomnijmy sobie przynajmniej najważniejsze przypadki, w których ma się ujawnić moralna nasza tężyzna.

Mężnymi być mamy w obronie świętego Imienia Bożego i praw Kościoła Jego i to nietylko w ścianach, w okopach domów naszych, ale także publicznie, w obliczu całego świata. Jedno tylko zbiegowisko od Pana Boga jest dozwolone. „Chcesz uciec od Boga, powiada św. Augustyn, ucieknij do Boga". Ja dodam: Chcesz zbiedz z Kościoła katolickiego, zbiegnij do Kościoła katolickiego.

Mężnymi być mamy w pełnieniu obowiązków względem swojej Ojczyzny ziemskiej, pamiętając zawsze, że Ojczyzna ziemska jest tylko drogą do Ojczyzny niebieskiej, i w tej myśli poddawając miłość ku niej miłości swej ku Bogu i przykazaniom Jego. Gdy ona, ta Matka miła, domaga się naszego mienia, dać mamy mienie; gdy woła o daninę krwi, dać należy i krew A nieustannie przysparzać jej zdrowia, sił sumienną pracą z dnia na dzień, z godziny na godzinę, bo bez ofiarnego, cichego trudu codziennego i największe zwycięstwa na polu bitew nie zapewnią jej bezpieczeństwa i wolności.

Mężnymi być mamy wszyscy, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci w spełnianiu powinności stanu, zawodu, każdego czasu, a bardziej dzisiaj, kiedy jedna ręka starczyć musi za dziesięć, a starzec i niedorostek zastąpić ludzi w sile wieku.

Mężnymi być mamy w pełnieniu obowiązków społecznych względem osób nam blizkich, dalszych i najdalszych, w miłowaniu przyjaciół i nieprzyjaciół, na pamięci mając wskazówkę Apostoła: **„Nikomu złem za złe nie oddawajcie; a co dobre starajcie się czynić, nietylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi; jeśli można, o ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój chowajcie [1])".**

Mężnymi być mamy w szermierce przeciw sobie samym ku temu, aby we władzach, skłonnościach naszych rozbroić, co złe, wyprzeć, co nizkie, a umocnić, co szlachetne. Bój ten w swem wnętrzu każdy stoczyć, przeprowadzić musi. Św. Paweł pisze o sobie: **„walczę na pięście, nie jakobym raził powietrze, ale gnębę ciało moje i w niewolę je podbijam [2])".** Doświadczenie uczy, iż rzeczą najcięższą, najuciążliwszą jest właśnie to ciągłe podbijanie zmysłów, namiętności w niewolę zakonu Bożego. Zaledwie bowiem jeden ich napór odparliśmy, a już idzie na serce, rozum, wolę szturm drugi i dziesiąty. Cofać się nam jednak nie wolno, upadać na duchu nie wolno. Nawet, jeśliśmy się w walce potknęli, broni składać nie wolno, ale powstać natychmiast, bój podjąć na nowo i wieść go wytrwale, wielkodusznie, aż do ostatecznego zwycięstwa, choćby ono zupełne dopiero na łożu śmierci przyjść miało. Ludzie tego wnętrznego bohaterstwa naszego nie ważą, bo i nie znają, jednak je zna, śledzi i ceni Ojciec Niebieski, który widzi w skrytości i odda za nie zapłatę [3]).

Mężnymi być mamy w znoszeniu dolegliwości życia. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że jest rzeczą niepotrzebną nawoływać się do dzielności, gdy idzie o znoszenie cierpień, bo cierpienie uważane w sobie, oznacza stan nieczynny, bierny. W rzeczywistości jest inaczej. Cierpienie cierpieniu nie równe. Trzy są główne sposoby cierpienia. Jeden,

[1]) Rzym. 12, 17, 18.
[2]) 1 Kor. 9, 24.
[3]) Mat. 6, 14.

to sposób **piekielny**, gdy człowiek, jak szatan, złorzeczy swemu cierpieniu i Bogu, który je dopuszcza. Nie potrzeba tłumaczyć, że przekleństwo nie umniejsza cierpienia, jeno je pomnaża. Drugi jest sposób czysto ziemski, gdy ktoś cierpi z zaciśniętymi zębami, z rzeczywistym, czy udanym spokojem, bez żadnej pobudki nadprzyrodzonej, li tylko dla tego, że cierpienia strząsnąć z duszy, czy z ciała nie może. W tego rodzaju dźwiganiu krzyża niemasz pomocy Bożej, niemasz też zapłaty Bożej. Trzeci sposób, jest niebieski razem i ziemski, jeśli znosimy krzyże życia z poddaniem się najświętszej woli Bożej, a nawet z weselem, z dopraszaniem się i dziękowaniem jako za sposobność do odpokutowania, zadośćuczynienia za winy własne i cudze. Otóż na znoszenie cierpienia spokojne, cierpliwe, radosne, człowiek użyć musi wielkiego nakładu siły woli, czyli męstwa moralnego, cała bowiem nasza istota, stworzona ostatecznie do szczęścia, wzdryga się, instynktownie ucieka przed wszelkim bólem fizycznym, czy moralnym. Męstwo, powiada św. Augustyn, objawia, uwydatnia się nawet daleko silniej w znoszeniu wielkich dolegliwości, niż w podejmowaniu wielkich, mozołów, albowiem cierpieć jest trudniej, niż działać.

Sposobności do ujawnienia męstwa w cierpieniu jest dzisiaj więcej niż kiedykolwiekindziej. Razem z wojną zwaliły się na nas i trapią nas tak wielkie żałości, iż gdybym chciał wyliczyć choćby tylko najcięższe, musiałbym pisanie i czytanie tego orędzia rozłożyć na długie miesiące.

Opowiadają, że przed laty dwudziestu kilku do monarchini, która padła później z ręki skrytobójczej, przystąpił handlarz starożytności i zaofiarowawszy na sprzedaż łzawicę, znalezioną w dawnym grobie greckim, dodał: „proszę ją kupić a potem napełnić samemi łzami radości". „Ja już dawno przestałam płakać z radości, odpowiedziała cesarzowa, a na moje łzy żałobne ta łzawica nie wystarcza".

Za nieszczęśliwą monarchinią matki, wdowy, dziewice, dzieciny polskie w kraju i na tułaczce śród ludzi obcych mogłyby powtórzyć z niemniejszą słusznością skargę: „odwykłyśmy czasu wojny wylewać łzy wesela, a na łzy nasze żałobne wszystkie dotychczasowe łzawice są za małe". I naród nasz cały, pogrążony w najsroższej niedoli, może bez zuchwalstwa stosować do siebie słowa, które niegdyś prorok włożył w usta swego ludu nieszczęśliwego: **O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, ażali jest boleść, jako boleść moja...** [1]). **Jako morze skruszenie jest moje** [2]).

Lęk bierze, czy wobec tego mnóstwa nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, wobec tej konieczności bronienia nieustannie cnoty, odpierania zła, dźwigania życia krzyżów osobistych i narodowych, czy wobec tego bezmiaru ucisku, mozołu, ramiona nasze w końcu nie opadną, kolana nie omdleją, siły moralne woli się nie wyczerpią. Job był mężnym, tak bardzo mężnym, iż Bóg chlubił się nim, mówiąc, że mu niemasz podobnego na ziemi, a jednak ten Job ostatecznie pod nadmiarem cierpienia wybuchnął skargą: **„Ani kamienna moc moja, ni ciało moje jest miedziane"** [3]). Bardziej każdy z nas czuje, iż siła jego moralna nie jest jako skała, ani że ciało jego posiada hart miedzi. Bądźmy jednak, Najdrożsi moi, spokojni! Bóg dobry nietylko raz jeden opasał nas zbroją swojej łaski z nieba. Roztworzył i roztwiera On nam wciąż nowe zdroje potrzebnej, koniecznej siły nadprzyrodzonej. **„Bracia, woła** św. Paweł, **wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego"** [4]). Apostoł rozmyślnie mnoży tu słowa, określające tosamo pojęcie wszechmocy Bożej, aby nas tylko jak najbardziej uspokoić, iż dopływ łaski Chrystusowej w duszę naszą nigdy nie ustawa, że możemy nią bez końca wewnętrznie się pokrzepiać, odświeżać i odnawiać nasze męstwo.

Tej zaś „siły mocy" Bożej nie szukać nam daleko; mamy ją złożoną w Sakramentach świętych. Sakrament bierzmowania uzupełnia cnotę męstwa, otrzymaną na chrzcie, osobnym darem męstwa, który uzbraja nas na najcięższe nawet zwycięskie walki, ofiary, cierpienia. Najświętszy Sakrament jest wedle wyrażenia św. Teresy „rdzeniem Boga", czyli jakby ześrodkowaniem jego Istoty i całej mocy. Znając niezgłębioną treść tego Sakramentu, mawiali męczennicy, a za nimi powtarzają wszyscy prawdziwi bohaterzy chrześcijańscy: kto Boga przyjmuje w Komunii do swej duszy, jest nieustraszony, nie ustępuje przed nieprzyjacielem, nie kapituluje. Rozumie się, że im kto liczniejszych ma wrogów i cięższe staczać musi walki, tem częściej posilać, pokrzepiać się winien „Chlebem mocnych". Dalej posiadamy w modlitwie środek nieomylny na pomnożenie męstwa. Skuteczność dobrej modlitwy poręczył nam Zbawiciel, kiedy rzekł: **„Proście a weźmiecie, kołaczcie a będzie wam otworzono"** [5]). (Dok. nast.)

X. Wł. Chotkowski.

Pierwsi Rusini i cerkiew w Krakowie.

(Dokończenie).

Przypomnieć tu trzeba, że właśnie piątego roku po osiedleniu w Krakowie Bazylianów, nastąpił drugi rozbiór, a wojsko pruskie konsystowało (od 15. czerwca 1794) przez dwa lata w Krakowie. W wigilię Trzech Króli 1796 zajęli Kraków Austryacy, których rządy trwały tutaj aż do traktatu w Schönbrunn (14. października 1809), a te 13 lat upamiętniły się w dziejach klasztorów krakowskich.

Zaraz pierwszego roku postawiło gubernium Wschodniej Galicyi wniosek o sprzedanie Żłóbka, a dekretem nadwornym 6. kwietnia 1797 (G. Z. 5.023) pozwolono sprzedać część zupełnie podupadłego klasztoru Żłóbek, dawniej *(vormaligen)* Bazylianów. Widocznie więc stał Żłóbek opustoszały, bo gubernium donosiło r. 1798 (Gub. Zahl nr. 3.633), że proboszcz Żłóbka Bazylianin Inocenty Koncewicz, mieszka u hr. Potockiego, zajęty wychowa-

[1]) Treny 1, 12.
[2]) Tamże 2, 13.

[3]) Job. 6, 12.
[4]) Efez 6, 10.
[5]) Mat. 7, 7.

niem jego dzieci. Wnioskować stąd można, że nabożeństwa ruskiego wcale w Krakowie nie było i że cerkiew stała pustką. — W każdym jednak razie nie było w tem winy po stronie Lachów i nie można im czynić zarzutu, że krzywdę wyrządzili Rusinom.

IV.

Jenerałem, a raczej protoarchimandrytą Bazylianów był wówczas Porfiry Skarbek Ważyński, władyka chełmski, na nim więc ciężył obowiązek troszczenia się o cerkiew i monaster Żłóbek w Krakowie. O tym Porfirym dużo można czytać w mojej Historyi Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy — więc przypomnę tylko, że jeszcze będąc poddanym króla polskiego — „leżał u świętych nóg cesarzowej, wraz z całym zakonem Bazylianów w wiecznej uległości umierając“. — Teraz był poddanym austryackim, przeto tem śmielej udał się do Wiednia, z prośbą, żeby rząd wyznaczył O. Koncewiczowi inny kościół w Krakowie na cerkiew, dla odprawiania nabożeństwa i duszpasterstwa Rusinów, a przytem, żeby rząd obmyślił dla niego mieszkanie i dał na utrzymanie odpowiednią pensyę. — Tej prośbie stało się zadość i urząd cyrkularny *(Kreisamt)* krakowski donosił już w r. 1798, że klasztor Franciszkanów w Krakowie zgodził się na odstąpienie Bazylianom kaplicy, w której może się odbywać nabożeństwo dla grecko-katolickiej gminy, a nadto oddał dwie izby na mieszkanie O. Koncewicza. *Kreisamt* krakowski zawarł też stosowny kontrakt na lat 10 i zobowiązał się płacić 12 dukatów rocznie Franciszkanom.

Mimochodem trzeba tu zauważyć, że we wszystkich sprawozdaniach nazywali urzędnicy austryaccy Bernardynów i Reformatów Franciszkanami, a Franciszkanów nazywali Minorytami, bo takie nazwy używane były w Wiedniu. Ten kontrakt był więc zawarty z Bernardynami na Stradomiu, dlatego, że klasztor Reformatów był zamieniony na magazyn, a Franciszkanom kazano już r. 1796 opróżnić klasztor i umieszczono w nim urząd tabaczny *(Tabakadministration)*.

Konia z rzędem temu, kto mi pokaże podobny dowód troskliwości o klasztor łaciński, jaką tu okazano o monaster ruski i gminę ruską, której musiała być bardzo mała gromadka, skoro mogła dla niej starczyć kaplica.

Tymczasem ze sprzedażą Żłóbka nie bardzo się wiodło, chociaż już r. 1797 dane było na to z Wiednia pozwolenie, bo dopiero r. 1802 sprawa się skończyła. Jak zwykle w takich razach, dyrekcya budowlana oszacowała Żłóbek tylko na 6.113 fl. (24.452 złp.) — z czego wynika, że sąd biskupi krakowski nie bardzo skrzywdził Bazylianów, kiedy im kazał 1.000 złp. i to w 5 ratach za klasztor i kościół zapłacić. Ogłoszono licytacyę, lecz nikt nie chciał licytować. Ogłoszono więc drugą licytacyę i naznaczono niższą cenę wywołania, t. j. 4.530 fl. 39 krajcarów. Na tej licytacyi dał 5.015 fl. 30 kr. jakiś Mathias Kucz.

Zachodziła przytem ta trudność, że nie można było temu Kuczowi oddać kościoła, bo tam jeszcze były ołtarze, ambona i inne sprzęty kościelne, a tych nie wolno było sprzedawać (wedle dekretu nadwornego z r. 1797). Z tego powodu gubernium nakazało dyrekcyi budowlanej, żeby niezwłocznie wypróżniła kościół, a sprzęty kościelne umieściła w stosownem jakiem schowaniu. — Wszystko to spisane jest w sprawozdaniu gubernialnem, wysłanem ze Lwowa 17. sierpnia 1804 (G. Z. 22.913), które przechowane jest w aktach tajnego archiwum c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty w Wiedniu.

W temże sprawozdaniu gubernialnem jest też mowa o przeniesieniu PP. Norbertanek z klasztoru przy bramie Wiślnej w Krakowie i kościoła św. Norberta, do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Gubernium kilkakrotnie domagało się tego przeniesienia, aż wreszcie otrzymało pozwolenie dekretem nadw. 26. grudnia 1802 (G. Z. 217). W klasztorze i przyległej drukarni uniwersyteckiej (gdzie teraz jest *Collegium chemicum)* umieszczono kompanię grenadyerów, a następnie oddano klasztor i kościół Rusinom.

V.

Nie zamierzyłem tu pisać historyi tejże cerkwi św. Norberta, ani tych **drugich Rusinów**, którzy przy niej osiedli, a byli to już nie zakonni, lecz świeccy kapłani, należący do jurysdykcyi Władyków przemyskich. Ograniczę się też tylko do krótkich uwag.

Z poprzedniego opowiadania każdy widzi, że X. Michał Poniatowski okazywał Rusinom nadzwyczajną życzliwość, lecz nie była to jego wyłączna osobliwość. Podzielali ją bowiem wszyscy Polacy, a to dlatego, że Rusinów mieli za rodzonych braci. W Krakowie posuwała się ta życzliwość jeszcze dalej. Wiem to z ust niedawno zmarłego profesora Macieja Jakubowskiego, znakomitego pediatry i fundatora szpitala św. Ludwika, oraz kolonii rabczańskich dla chorowitych dzieci, że ile razy starało się o stypendyum w uniwersytecie dwóch studentów a jeden z nich był Rusin, to zawsze dawał mu senat akademicki pierwszeństwo przed Polakiem. Nic też dziwnego, że r. 1882, kiedy mnie powołano na katedrę do krakowskiego uniwersytetu, był profesorem greczyzny Iskrzycki a profesorem dogmatyki proboszcz cerkwi św. Norberta X. Czerlunczakiewicz, obaj Rusini,

Jak daleko szła życzliwość polska i brak przewidywania przewrotu w polityce Rusinów, niech posłuży jeden przykład.

Wiadomo, że Synod Zamoyski (1721) wydał różne przepisy liturgiczne, które dążyły do tego, żeby cerkwie unickie uczynić — o ile możności — podobnemi do kościołów rzym.-katolickich, a odróżnić je od cerkwi prawosławnych. Nowy prąd, który zapanował w Galicyi, dążył natomiast do znoszenia tego, co zarządził Synod Zamoyski, a w pierwszym rzędzie do przywracania tego, co usunął Synod, t. j. „carskich wrót“.

W cerkwi św. Norberta nigdy carskich wrót nie było. Umyślił je zaprowadzić następca X. Czerlunczakiewicza X. Borsuk, kryłoszanin, t. j. kanonik przemyski. Ołtarz, który był zwrócony ku wschodowi, obrócił ku zachodowi; pieniądze na koszta sprawienia „carskich wrót“ dała hr. Adamowa Potocka, matka zamordowanego namiestnika, a „ikonostazy“ wymalował nasz sławny mistrz Jan Matejko!

Tak wygląda „polska intryga", o której tyle teraz czytamy i „krzywdy", których Rusini od Lachów doznawali. A przecie ś. p. X. Borsuk miał zawsze pełne usta narzekania na te rzekome „oskroblenija" i tak potrafił o nich przekonać X. biskupa, później arcybiskupa Likowskiego, podczas corocznych wspólnych kuracyi w Marienbadzie, że tenże zupełnie mu uwierzył.

O tem jednak opowiem przy innej sposobności.

Kraków, w styczniu 1917.

Baczność na czytelnie i biblioteki!

Notatka w kronice *Gaz. Kość.* p. t. „Caveant consules" (Nr. 52. z r. 1916) poruszyła sprawę ważną. W imię dobra społecznego chcę do niej dorzucić nieco uwag, ażeby Współbraci uczynić ostrożnymi czy to przy zakładaniu nowych czyteln czy przy wykonywaniu nadzoru w istniejących już czytelniach albo bibliotekach.

Czytanie jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem wykształcenia. Inteligentnym osobom ułatwia ono utrzymanie się na uzyskanym poziomie umysłowym, dla prostych zaś ludzi stanowi uzupełnienie albo jedyny środek zdobycia oświaty.

W czasie wojny obecnej rozbudzono nadzieje nasze narodowe i powołano nas do życia politycznego na równi obok innych narodów. W sprawie tej bardzo ważną rolę będzie miał do spełnienia lud prosty, najliczniejsza klasa narodu, ale, niestety, lud ten do samodzielnego bytu narodowego mało jest przygotowany. Zostawiliśmy go w tyle, jak pisze Konopnicka:

„Gdzieśmy od was odbiegli,
Gdzieście wy zostali,
Czemu nie razem w górę
Poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj wielcy,
A wy czemu mali,
Kto z nas za to odpowie
Na sądzie u Boga"?

Żeby te braki uzupełnić, uznajemy wszyscy za konieczne szerzyć oświatę przez czytelnie. Najwięcej zdziałało w tym względzie Towarzystwo Szkoły Ludowej, zdziałało tak dużo, że budzi podziw w całej Polsce i wdzięczność narodu. Nawet w czasie wojny czuwa bacznie nad szkołami, przez siebie założonemi, zakłada nowe czytelnie, a nawet usiłuje odziać i nakarmić biedną dziatwę, aby marnie nie zginęła. Jak wynika ze sprawozdania, niedawno ogłoszonego, założyło T. S. L. na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie wojny kilkaset czyteln i nawiązało łączność między Krakowem a Lublinem, skąd dopiero co zgłoszono się o wielką ilość książek.

Z największym jednak naciskiem trzeba zaznaczyć, że przy zakładaniu bibliotek powinno się zwracać uwagę nie tyle na ilość, jak raczej na jakość książek. Długoletnie moje doświadczenie nauczyło mnie, że czytanie bez różnicy wszystkiego, co wpadnie pod rękę, wychodzi nie na korzyść, ale na szkodę czytających. Wynik ten ujemny z czytania zauważyłem u gospodarzy wiejskich, a cóż dopiero mówić o młodzieży! Nie mam na myśli czytania powieści kryminalnych albo wręcz wrogich religii, mówię tylko o niedobranej lekturze dla prostaczków, którym ona źle służy. Powieści zbyt erotyczne nie są odpowiednie dla prostego ludu katolickiego.

W latach 1906, 1907 i 1910 podałem w „Dwutygodniku katechetycznym" ocenę niektórych dziełek, znajdujących się w czytelniach T. S. L., zwracałem uwagę, że są między niemi dziełka szkodliwe, zupełnie dla ludu nieodpowiednie w całości, albo co do pewnych zdań lub uwag. Takiemi są n. p. powieści Sewera (Maciejowskiego), Wysłouchowej, dziełka hygieniczne Czarnowskiego i inne z działu naukowego. Uwag tych powtarzać dziś nie będę, tylko je przypominam. Czy T. S. L. uwzględniło je, nie wiem, przypominanie jednak tej sprawy nie jest zbyteczne, jak uczy doświadczenie. Łaskawi Czytelnicy zrozumieją moją boleść, kiedy powiem, że już po ogłoszeniu moich uwag w „Dwutygodniku" pewne tygodniowe pisemko krakowskie, wydawane przez kapłana, pisząc o Sewerze, zaliczyło jego powieść p. t. „Biedronie" do najlepszych jego dzieł — a tymczasem jest to gorsząca historya miłostek wiejskich, napisana w dodatku językiem prostackim i niesmacznym.

Jeżeli redaktor jednego pisemka tygodniowego mógł się dopuścić tak przykrej nieuwagi, to o ileż więcej musimy być ostrożnymi w polecaniu czyteln T. S. L. przy ich wielkiej liczbie i przy nadzwyczajnej działalności tego Towarzystwa, które wprawdzie posiada członków dużo, ale pracując bez wytchnienia, nie ma może czasu lub możności zastanawiać się, jakie dla poszczególnych miejscowości dobierać dziełka. Chcąc wiedzieć, co komu dać do czytania, trzeba znać nie tylko jego poziom wykształcenia, ale nawet jego uzdolnienie i osobiste usposobienie. Sama życzliwość dla ludu tu nie wystarczy, lud trzeba znać z osobistego doświadczenia, a wtedy nawet mniejszymi zabiegami więcej się zdziała. Kto o tych warunkach nie pamięta, staje się podobny do lekarza, bez ustanku kładącego choremu w uszy: „jedz, odżywiaj się, używaj dużo potraw", gdy tymczasem słaby żołądek chorego raczej folgi i wytchnienia wymaga, aby mógł strawić mniejszą ilość pokarmu.

W czasie wojny nowe dziełka dla ludu prawie nie wychodzą, a T.S.L., działając dalej, z konieczności musi się posługiwać temi, które istniały dotąd, a zatem możliwe jest, że znajdą się w nowo założonych czytelniach dziełka szkodliwe. Wynika stąd, że kapłani, jako naturalni opiekunowie ludu i młodzieży, powinni do czyteln należeć, w ich zakładaniu współdziałać, a przedewszystkiem zaznajomić się z treścią książeczek, aby w nich zamiast zdrowego pokarmu nie podawano młodzieży trucizny.

Do takiej pracy trzeba dobrej woli i pewnej ofiary z czasu i własnej wygody, ale nagrodzi nam ten wysiłek przekonanie, żeśmy spełnili ważny obowiązek.

Sam nie twierdzę, że znam wszystkie książeczki, znajdujące się w czytelniach i wyznaję, że dużo ich jeszcze nie czytałem; piszę tylko dlatego, ażeby Współbraci pobudzić do uwagi i czujności, bo o ważne rzeczy się rozchodzi. Przy tem wszystkiem powtarzam, że działalność T.S.L. jest wysiłkiem, za który cały naród powinien się odwdzięczyć chętnem składaniem ofiar. Prócz tego zaznaczam, że w czytelniach T.S.L. znajduje się

ogromna ilość bardzo pożytecznych dziełek, dla których nie mam dość słów uznania i pochwały. Najwięcej w tym względzie zrobiła Warszawa. Wydawnictwo Arcta, „Księgarni Polskiej“ i inne obdarzyły nas dziełkami bez zarzutu. Są to książeczki niewielkie, popularnie napisane, a mimo to gruntowne, ozdobione ilustracyami, podzielone na rozdziały, z drukiem wyraźnym, robią i miłe wrażenie i czyta się je z prawdziwym pożytkiem. Niema w nich zdań sprzecznych z wiarą, ani docinków przeciwko księżom, owszem, one akcentują katolicki pogląd na świat i na doświadczenia naukowe.

Najwięcej zalet posiadają czytelnie krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, szkoda tylko, że niema tych czytelń w każdej wsi i w każdej parafii.

Wreszcie na zakończenie dołączę mimochodem uwagę co do języka, jakim się pisać powinno dla ludu. Kto nie może zdobyć się na ewangeliczną prostotę w wypowiadaniu swoich myśli, ale lubuje się w języku literackim, kwiecistym, pełnym zdań okresowych, przenośni, imiesłowów, ten, mówię, lepiej zrobi, gdy energię swoją skieruje do pracy dla osób wykształconych.

Lud, to jest dziecię, które karmić trzeba mlekiem, a nie twardym pokarmem. Unikać należy wyrazów, wziętych z języków obcych, którymi niestety posługujemy się często a bez potrzeby. Uwagę tę nasunęło mi ogłoszenie przez warszawską Macierz szkolną konkursu na „Elementarz“ dla małych dzieci. Czemuż ten potworny wyraz miałby dalej pokutować w ustach dzieci i starszych, przekręcany w różnorodny sposób na „lamentarz“, „alamentarz“ i t. d., skoro możemy go zastąpić swojskim wyrazem! Starsi ludzie mówią, że uczyli się na „groszówce“, i dobrze im było z tem, wróćmy zatem groszówkę do szkoły! *X. B. Łaciak.*

Mgr. Alfred Baudrillart.

Pomiędzy duchownymi francuskimi Mgr. Baudrillart jest obecnie jednym ze stojących na widowni, jednym z tych, których imię pojawia się najczęściej w dziennikach i czasopismach. Nawet pisma, które zwykle nie zajmują się zagadnieniami religijnemi, pisały o nim wiele artykułów. Za granicą, a szczególnie w Niemczech i Austryi krytykowano go wielce.

Przyczyną tego rozgłosu była książka, którą X. Baudrillart wydał ze współpracownictwem kilku innych pisarzy katolickich o Francyi i Niemczech. Niemieckie dzienniki ostro uderzyły na autora. Biskupi, profesorowie uniwersytetów pisali artykuły lub książki w celu odparcia zarzutów, przez co przyczynili się sami w ten sposób do rozgłosu autora.

Trudno jest wydać sąd o tej książce. Nie można jej dostać w księgarniach polskich i znamy ją tylko ze streszczeń i recenzyi. Prawdopodobnie zawiera ona, jak zwykle prace polemiczne, niektóre myśli słuszne a inne grzeszące przesadą lub błędne. Obecna pora źle jest wybrana na pisanie książek o skutkach religijnych wojny lub na roztrząsanie, kto ponosi odpowiedzialność za tę katastrofę. To jest możliwe dopiero za lat kilka, gdy umysły się uspokoją, gdy historya będzie mogła sformułować sąd o tych poważnych zagadnieniach.

Mgr. Baudrillart, którego sława przekroczyła obecnie granice Francyi, był już od dłuższego czasu ceniony wysoko jako poważny historyk. Od przeszło 20 lat zajmował się studyami historycznemi. W młodości był uczniem „Szkoły normalnej“ paryskiej, w której się kształcili profesorowie gimnazyalni, a potem był profesorem historyi w różnych szkołach na prowincyi. Następnie wykładał w „Kolegium św. Stanisława“, jednem z największych gimnazyów paryskich.

To kolegium znajdowało się w tym czasie w osobliwem położeniu. Jak wiadomo, są we Francyi, podobnie jak w Austryi, gimnazya prywatne obok rządowych. Prywatne były kierowane po największej części przez zgromadzenia lub przez księży świeckich. Szkoła „Saint Stanislas“ przedstawiała tę odrębność, że pozostając pod kierownictwem zgromadzenia religijnego, miała profesorów państwowych, jak gimnazya rządowe. Wiele rodzin posyłało swoje dzieci do tej szkoły, ponieważ dawała wykształcenie gruntowne, a zarazem wychowanie religijne.

Po kilku latach, spędzonych w kolegium St. Stanislas, X. Baudrillart uczuł powołanie w sobie do stanu duchownego i wstąpił do zgromadzenia Oratoryanów. Po kilkuletnich studyach, został księdzem i doktorem teologii. Było to w czasie, gdy go poznałem, będzie temu około 20 lat. Miał sobie powierzony kurs historyi w Instytucie katolickim w Paryżu. Byłem jego uczniem przez przeciąg jednego roku.

Był to profesor, który bardzo interesował się postępami swych uczniów. Umiał zachęcać pracujących. Uczniowie szanowali go bardzo. Wykłady jego były zawsze doskonale przygotowane, gdyż pracował dużo i wykładał od wielu już lat historyę.

Jest on średniego wzrostu. Wyraz twarzy ma bardzo poważny i rzadko się śmieje. Podczas wykładu ma przed sobą na biurku kilka notatek, na które spogląda od czasu do czasu. Mówi z wielką powagą i nie zapala się często. Posiada zdolność umiejętnego i jasnego streszczania ostatnich prac, jakie się pojawiły w kwestyi, o której mówi.

Był on przez dłuższy czas profesorem historyi w Instytucie katolickim paryskim. Prowadził dalej prace, które rozpoczął przed wstąpieniem do stanu duchownego. Ukończył w tym czasie dzieło o królu hiszpańskim Filipie VII. w trzech wielkich tomach, na podstawie dokumentów, które autor przestudyował w archiwach i bibliotekach hiszpańskich. Zresztą i w samym Paryżu znalazł liczne źródła, ponieważ ten król hiszpański był pochodzenia francuskiego. Dzieło to wielkiego znaczenia było bardzo przychylnie ocenione przez świat naukowy i zyskało autorowi nagrodę Akademii francuskiej.

X. Baudrillart zajmował się następnie dziejami religii. Gdy rząd francuski zerwał wszystkie stosunki urzędowe z Kościołem katolickim, napisał on dzieło zatytułowane: „400 ans de Concordat“, w którem streszcza historyę stosunków pomiędzy rządem francuskim a Kościołem w ostatnich czterech wiekach. Niektórzy katolicy francuscy byli zdania, że zniesienie konkordatu było korzystne dla Kościoła, ponieważ teraz nominacya bisku-

pów nie zależy już od rządu, lecz wyłącznie od Papieża. Sądzili też, że wolność, której odtąd zażywają katolicy, lepszą jest, niż dawniejszy stan rzeczy. X. Baudrillart nie podzielał tych zapatrywań, ale sądził, że umowy ze Stolicą Ap. korzystniejsze były dla katolików.

Skoro Mgr. d'Hulst, rektor Instytutu katolickiego, umarł, biskupi, którzy popierają ten zakład, zgromadzili się dla obrania jego następcy. Położenie szkół wolnych było w tym czasie trudne we Francyi. Wiele z nich musiano zamknąć wskutek rozwiązania Zgromadzeń zakonnych. Ilość uczniów w Instytucie katolickim zmniejszyła się. Trzeba było postawić na jego czele człowieka, który mógł sobie zjednać zaufanie. Nikt nie zdawał się być bardziej sposobnym do zajęcia tego trudnego stanowiska, jak X. Baudrillart. Wybrano go jednomyślnie.

Nowy rektor usprawiedliwił nadzieje, jakie w nim położono. Otoczył się współpracownikami uczonymi i chętnymi do pracy. Utworzono nowe katedry. Sława, którą zyskał sobie od dłuższego czasu Instytut, nie zmniejszyła się, pomimo prześladowania, którego doznawali katolicy w tym czasie.

Będąc już rektorem, wydał X. Baudrillart książkę o uniwersytetach katolickich, w której opowiedział dzieje wyższej nauki katolickiej we Francyi i w innych krajach, szczególnie w Belgii, Szwajcaryi i Kanadzie. Według jego zdania jest rzeczą absolutnie konieczną, żeby katolicy posiadali uniwersytety. Jeśli n. p. katolicy belgijscy zdołali utrzymać się u steru rządów od przeszło 30 lat, jest to wielką zasługą uniwersytetu katolickiego w Lowanium. Byli to dawni uczniowie tej szkoły, którzy utworzyli kadry armii katolickiej.

Dalej napisał X. Baudrillart dwutomową biografię swego poprzednika Mgra d'Hulst. Niektórzy byli zdziwieni publikacyą dzieła tej wartości o człowieku, który umarł młodo i nie miał czasu wykonać dużo z tego wszystkiego, co sobie zakreślił. Ale X. Baudrillart opowiedział przy tej sposobności dzieje Instytutu katolickiego, a zarazem część historyi Kościoła we Francyi. Potrafił on, nie obrażając nikogo, mówić z wielkim taktem o pewnych sporach niedawnych jeszcze.

Mgr. Baudrillart nie zajmował się nigdy wiele polityką. Nie może on być obojętnym wobec tego, co się dzieje we Francyi od lat kilkunastu. Wszyscy katolicy zrozumieli, że muszą zajmować się polityką, jeżeli pragną, ażeby prawodawstwo stało się przychylniejsze dla religii. Ale X. Baudrillart nie lubi polemiki; napisał jednak o wojnie z Niemcami książkę polemiczną, która wywołała ataki krytyków w innych krajach katolickich.

Słyszałem kilka razy kazania X. Baudrillart'a. Posiada on niektóre zalety krasomówcy, w szczególności głos bardzo czysty. Ale X. Baudrillart pozostaje profesorem nawet w kościele. Nie gestykuluje, wzrusza się rzadko. Stara się głównie oświecić i przekonać swoich słuchaczy.

Pomiędzy 40 członkami Akademii francuskiej jest zwykle jeden duchowny. Należeli do niej w ostatnich dziesiątkach lat O. Gratry, biskup Dupanloup, kardynał Perraud.

Kilka lat temu Mgr. Baudrillart postawił swoją kandydaturę do Akademii. Współzawodnikiem jego był Duchesne, który napisał bardzo uczone dzieła, traktujące o dziejach Kościoła w pierwszych wiekach. Mgr. Duchesne został wybrany. Lecz X. Baudrillart może mieć nadzieję, że pewnego dnia spotka i jego ten zaszczyt. Działalność patryotyczna, którą rozwinął podczas wojny, powinna mu zjednać wielką sympatyę pomiędzy członkami Akademii.

X. T. Cavalier.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Śmierć dwóch kardynałów. W ostatnim czasie stracił Kościół dwóch sędziwych, zasłużonych purpuratów. 8. b. m. zmarł kardynał Kuryi Dyomedes F a l c o n i o, ur. 20 września 1842 w Pescocostanzo koło Montecassino. W r. 1860 wstąpił do zakonu Franciszkanów jako nowicyusz. Wysłany przez przełożonych do Ameryki północnej, przyjął święcenia kapłańskie w katedrze w Buffalo w r. 1866. Pracował na różnych stanowiskach: jako profesor teologii i rektor kolegium w Alleghani, potem jako prowincyał w Nowej Fundlandyi, jako wizytator zakonu we Włoszech, wreszcie jako prokurator generalny Franciszkanów. W r. 1893 zamianował go Leon XIII. biskupem w Lacedonii, r. 1899 wysłał go jako Delegata Ap. do Kanady, a 1902 w tym samym charakterze do Stanów Zjednoczonych, gdzie działalność jego była bardzo owocną. W r. 1911 kreował go Pius X. Kardynałem. Należał on do Kongregacyi Zakonników i do Propagandy dla obrządków wschodnich.

Kard. Karol de H o r n i g, ur. w Peszcie 10. sierpnia 1840 z rodziny szlacheckiej, bardzo poważanej, odbył studya teologiczne w Peszcie i we Frintaneum wiedeńskiem i przyjął święcenia kapłańskie w r. 1862. Przez 8 lat był profesorem teologii w stolicy Węgier, od r. 1878 kanonikiem i kanclerzem w Granie, a od r. 1882 radcą w ministeryum wyznań i oświaty. R. 1888 został biskupem w Wesprymie, a r. 1912 kardynałem. Był członkiem izby magnatów i węgierskiej akademii umiejętności. *R. i. p.*

Z podróży po Królestwie Polskiem i Litwie. (O d n a s z e g o k o r e s p o n d e n t a). *Białystok.* Z Warszawy pospiesznym pociągiem jedzie się 12 godzin do Wilna. Pociąg przebiega szybko równinę piaszczystą na północ od Warszawy położoną; tu jeszcze, jak i na południe od Warszawy, panorama krajobrazu nie bardzo urozmaicona. Lasy, łąki, moczary, przy wioskach pola uprawne — a wszystko równina, jak daleko okiem sięgnąć można. Małe stacye migają tylko w oczach. Wreszcie mijamy i stacyę Łapy, ostatnią w Królestwie Polskiem, przejeżdżamy rzekę Narew i stajemy w Białymstoku. Miasto to założył w r. 1320 Gedymin; liczyło w czasach pokojowych 110 tysięcy mieszkańców, między tymi Żydów 88 tysięcy, katolików 6 tys., prawosławnych 5 tys, ewangelików 4 tys. Dziś prawosławnych niema, bo wyjechali do Rosyi, a cerkiew ich zamknięta.

Ładny, ogromny kościół w stylu gotyckim z czerwonej cegły dominuje nad całem miastem. Przy kościele nowym stoi stary, zbudowany w r. 1584. Parafia polska liczy przeszło 20 tysięcy dusz katolickich. Administratorem jej jest X. dziekan Wilhelm Szwarc, który ma do pomocy 4 wikarych. W dawnym pałacu, zwanym „Wersalem Podlaskim“ hetmana Jana Klemensa Branickiego znajduje się instytut panieński, a przy nim kościółek Najśw. P. Maryi. Białystok jest najbardziej przemysłowem miastem Litwy. Dziś jednak zaledwie 2 fabryki są czynne i to tylko w 3 dniach tygodniowo. Ruch w mieście ustał, a bieda, jak i po innych fabrycznych miastach i tu doskwiera klasie robotniczej.

Białystok jest punktem węzłowym kolei, rozchodzących się w cztery strony Litwy.

Grodno. Na północ od Białegostoku przy linii kolejowej na prawym brzegu Niemna leży sławne z najdawniejszej historyi Litwy miasto Grodno. Miasto przedziela Niemen głębokiem korytem. Most kolejowy, wsparty na 4 ogromnej wysokości filarach, runął w nurty Niemna, był on świadkiem zaciętych walk, które w zeszłym roku szalały nad Niemnem. Pociąg powoli przesuwa się po nowym moście żelaznym, ustawionym prowizorycznie obok dawnego. Grodno dziś prawie że całe jest żydowskie. Polaków pozostało około 7 tysięcy na 50 tys. mieszkańców.

Brześć Litewski. Teren, na którym rozłożył się starożytny Brześć Litewski, pokryty jest bagniskami i trzęsawiskami. Lasy, jakie tu teraz jeszcze pokrywają znaczną połać ziemi, to przeważnie młode brzezinki, żółta sośnina, łoza, krzaki, olszyny i osiczyna. Dawne bory należą do historyi, zapewne zostały wycięte ręką „budników“ Kraszewskiego i przerobione na belki, klepki i gonty, lub na smołę i potaż.

Ongiś malowniczą musiała być okolica Brześcia Litewskiego — dziś monotonna, smutna, a kiedy się wejdzie do samego miasta Brześcia, ogląda się straszny obraz zniszczenia.

Gród ten składa się z właściwego miasta i fortecy, leżącej na prawym brzegu Bugu. Liczyło w czasach pokojowych 55 tysięcy mieszkańców — dziś niema w mieście ani jednego mieszkańca cywilnego. Wszystkich wywieźli Rosyanie przed oblężeniem i zdobyciem miasta przez wojska austryackie i niemieckie.

Całe miasto zostało spalone tak, że zaledwie jest kilka domów możliwych do zamieszkania, a w tych mieści się szpital wojskowy i władze niemieckie.

Przy szerokich ulicach, ładnie wybrukowanych, wysadzanych drzewkami, sterczą okopcone mury kamienic, wewnątrz zawalone, przedstawiające jedno ogromne rumowisko. Z 2 cerkwi schizmatyckich jedna granatem rozbita, jest zamknięta i opieczętowana. Druga, przy stacyi kolejowej, otwarta; w niej odprawiają się nabożeństwa katolickie dla załogi niemieckiej. W bocznym ikonostasie tej cerkwi jest obraz M. B. Częstochowskiej.

Kościół rzymsko-katolicki jest tylko jeden, ale wielki. Wśród starych lip przy jednej z większych ulic imponujące czyni wrażenie. Niestety porozbijany granatami i jako „baufällig“ zamknięty. Księdza polskiego niema, zapewne musiał opuścić placówkę swoją przy ewakuacyi i dotąd nie wrócił, bo i nie ma dla kogo pracować.

Ogromny cmentarz kościelny i ogród proboszczowski zamieniono na cmentarz dla zmarłych żołnierzy. Ruch cały skupia się tylko na dużej stacyi kolejowej. *X. Pilin.*

Tajemnica spowiedzi w Anglii. „Muenchener Neueste Nachr.“ piszą: Pewien sąd angielski zadecydował w tych dniach, że podczas wojny niema żadnych tajemnic wobec państwa, skutkiem czego wszyscy duchowni i adwokaci muszą na żądanie władz wyznać wszystko, co zostało im powierzone w tajemnicy, czy to na spowiedzi przez penitenta, czy na konsultacyi prawnej przez klienta!

Z Monachium. Jak w innych stolicach, tak i w Monachium nie troszczą się nawet w obecnym czasie dyrekcye teatrów o wymagania moralności i prawdziwej sztuki. Niedawno n. p. ogłosił królewski teatr nadworny, że wystawi nędzny utwór Schillinga p. n. „Mona Lisa“, o którym znawcy w Wiedniu i gdzieindziej wydali sąd bardzo niekorzystny. Przeciw temu przedstawieniu oświadczył się dość wcześnie Ordynaryat arcybiskupi z polecenia Kard. Bettingera, prosząc, żeby go zaniechano ze względu na powagę czasu i nastrój ludności. Na to otrzymał odpowiedź, że „niema powodu do usunięcia tego dzieła z repertoaru“. Wystawiono je też rzeczywiście z pewnemi zmianami (miejsce kardynała Pietro zajął kawaler florentyński). Wobec tego mogli ludzie rozumni, dbający o zdrowie duchowe narodu, przyjąć z zadowoleniem wiadomość, że w dniach ostatnich komenda wojskowa w Monachium kazała zamknąć wszystkie teatry i kina dla braku węgla. To samo zarządzono w Pradze i w innych miastach.

Organ modernistów monachijskich „Freie deutsche Blätter“ (pismo to wychodziło dawniej p. n. „Zwanzigstes Jahrhundert“, a potem p. n. „Das neue Jahrhundert“) przestał wychodzić dla braku prenumeratorów.

Bibliografia.

Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski. **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce.** Drugie, przejrzane i pomnożone wydanie. Kraków 1917. Stron 477 w dużej 8-ce.

Dziś, kiedy sprawa reformy kaznodziejstwa jest na porządku dziennym i wywołuje żywe dyskusye w czasopismach kościelnych, poczytać trzeba za szczególną zasługę Dostojnemu Autorowi nowe wydanie tego „Zarysu“. Jest to drugi tom „Zarysu dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim“, wydanego po raz pierwszy w roku 1896. — W drugiem wyd. tomu 2-go rozszerzył Autor 2 pierwsze rozdziały („Okres pierwszy od wieku X. do XV.“ i „Okres drugi. Panowanie scholastyki i początki humanizmu“), korzystając z badań nowszych; w ostatnich zaś rozdziałach wymienia kaznodziejów, których pominął w 1-szem wydaniu, albo którzy dopiero po r. 1896 ogłosili swoje kazania lub mowy. Między tymi są i tacy, którzy nie zbogacili wcale literatury kaznodziejskiej, bo żadnego nie wydali kazania, a są wymienieni tylko dlatego, że zapisali się chlubnie na polu nauki (jak n. p. ś. p. X. Pawlicki, albo X. Fijałek, który ogłosił tylko swoją mowę rektorską). Rozumie się jednak samo przez się, że to nie umniejsza wartości dzieła, ale ją raczej powiększa, bo dzięki tej okoliczności znajdujemy w niem zupełniejszy przegląd naszego dorobku literackiego.

Nie było zresztą zamiarem Autora skreślić wyczerpującej historyi kaznodziejstwa w Polsce: chciał tylko dać „Zarys dziejów“; dlatego, jak pisze w przedmowie „dla krytyki i dla monografij zostaje jeszcze szerokie pole“. Nie miałby więc słuszności, ktoby książce chciał zrobić zarzut z tego, że główną jej treść stanowią nazwiska naszych kaznodziejów, daty z ich życia i zapiski bibliograficzne i że Autor nie wdaje się w dłuższe rozbiory krytyczne, lecz poprzestaje na krótkich ocenach ogólnikowych — najczęściej pochlebnych — albo podaje tylko tytuły utworów homiletycznych. Rozmiary dzieła musiałyby być daleko większe, gdyby miało zawierać „historyę“ wymowy kościelnej w znaczeniu właściwem. Gdzieniegdzie jednak odczuwamy brak dokładniejszej charakterystyki niektórych mowców sławniejszych, jak n. p. Konarskiego (str. 298 do 299), albo Goliana (str. 380—2). O ś. p. X. Golianie pisze Autor całkiem słusznie, że był on „kapłanem wielkiego talentu i gorącego serca, a przytem wypróbowanej pobożności, ascetycznego życia, gruntownej nauki i żelaznej wytrwałości... Z drugiej strony wytknąćby można, że mówił nieraz za wysoko i mniej przystępnie, a zwykle za długo, że nadto uniesiony wielką gorliwością, piętnował czasem słowem przyostrem nietylko wady publiczne, ale także osoby i instytucye, winne tych wad, co u niektórych słuchaczy wywoływało mocne oburzenie“ i t. d. Otóż tu ośmielam się dodać kilka uwag, aby przestrzedz innych kaznodziejów przed błędami, które popełniał na ambonie przezacny ten i bardzo zasłużony kapłan: słuchałem go przez dwa lata, jako młody uczeń uniwersytetu w Krakowie, prawie w każdą niedzielę i święto z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Wywoływał on wrażenie bez porównania większe niż inni kaznodzieje, których po nim nie chciało się nawet słuchać. Nieraz tak był wzruszony na ambonie, że łzy spływały mu po twarzy. Dziwiłem się, czemu liczba jego słuchaczy bywała stosunkowo bardzo skromna i czemu katolikom wykształconym nie podobały się jego kazania, chociaż właśnie zwracały się głównie do inteligencyi. Później dopiero, gdy zapoznałem się z homiletyką, potrafiłem zdać sobie sprawę z przyczyn jego niepowodzenia: kazania jego bywały przeważnie improwizowane (i dlatego znaleziono po jego zgonie małą tylko ilość wykończonych i trochę szkiców, których część wydał X. Bartkiewicz T. J.), nie dość praktyczne i nie dość zrozu-

miałe dla słuchaczy niewykształconych, a przytem zbyt długie. Często też wdawał się w niepotrzebną i niepożyteczną polemikę z prasą peryodyczną (nawet z „Dyabłem", który wówczas pisał w duchu wrogim Kościołowi), czynił aluzye do wypadków politycznych i t. d. Nadto i wygłoszenie jego było wadliwe, zbyt monotonne i nienaturalne. Tem się tłumaczy fakt godny ubolewania, że kaznodzieja tak uzdolniony, gorliwy, świątobliwy i pracowity nie zdziałał tyle, ile byłby mógł zdziałać gdyby był więcej uwzględniał wskazówki homiletyki.

Podobne refleksye nasuwają się przy wielu innych nazwiskach, które znajdujemy w książce X. Biskupa Pelczara: tyle wydano u nas kazań, tyle głosi się w każdą niedzielę — a jakże mało stosunkowo przynoszą one pożytku! To też z wielką przyjemnością przeczytaliśmy rozdział ostatni p. n. „Kilka uwag o środkach do podniesienia kaznodziejstwa polskiego". Jako pierwszą i główną przyczynę niedostatków naszego kaznodziejstwa wymienia Autor „brak należytego przysposobienia do urzędu kaznodziejskiego. Według dotychczasowego planu studyów teologicznych, obowiązującego w Galicyi, połączono u nas naukę wymowy kaznodziejskiej czyli homiletykę z teologią pasterską i wyznaczono dla niej trzy do czterech miesięcy na czwartym roku teologii. Otóż jakże tu w tak krótkim czasie wyłożyć nietylko same zasady, ale także (co uważamy za rzecz konieczną) historyę kaznodziejstwa, a do tego przeprowadzić z uczniami ćwiczenia praktyczne, iżby nauczyli się wyrabiać różnego rodzaju kazania... i zaprawili się w deklamacyi i akcyi. Jest to niepodobieństwem fizycznem; cóż więc dziwnego, że tę naukę, tak ważną w życiu pasterskiem, zbywa się ladajako, z wielką szkodą dla uczniów, a tem samem dla wiernych. Konieczną jest tu reforma.... Już na drugim roku teologii możnaby wyłożyć uczniom teoryę wymowy w ogólności.... Oprócz wykładu retoryki, w związku z homiletyką, trzeba podawać uczniom wzory różnego rodzaju nauk kaznodziejskich, a przytem zaprawiać ich na tych wzorach w deklamacyi i akcyi... Na trzecim roku byłoby miejsce dla historyi kaznodziejstwa, przy czem uczniowie odczytywaliby arcydzieła literatury kaznodziejskiej, swojej i obcej. Równocześnie mogliby wyrabiać lżejsze przemowy, homilie, nauki katechizmowe, kazania dogmatyczne i moralne, a każdy ich utwór podlegałby krytyce dwóch uczniów i profesora. Na czwarty rok przypadłyby kazania na uroczystości, panegiryki o Świętych, kazania pasyjne, konferencye apologetyczne i mowy przygodne, czy pogrzebowe, czy inne. Zarazem uczniowie występowaliby z improwizacyami po krótkiem przygotowaniu się i przemawialiby publicznie, czy to z ambon do ludu, czy w katechizacyach do dzieci. Pożądaną byłaby również pewna reforma studyum biblijnego, iżby zmniejszyć obszar nauk przygotowawczych, a za to więcej czasu poświęcić egzegezie, z zastosowaniem do kazań"....

„Drugą przyczyną pewnego zastoju w kaznodziejstwie jest ta okoliczność, że wielka część kaznodziei gotuje się do kazań niedbale i wypowiada je bez tego świętego zapału, co z rozgrzanego wychodząc serca, innych żarem Bożym przejmuje.... Ponieważ improwizacya nawet kaznodziei zdolniejszemu rzadko się udaje, przeto cóż dziwnego, że kazania, mówione bez należytego przygotowania, są niejasne i zagmatwane, bez planu i związku — że są wodniste, ubogie w myśli i rozwlekłe, że są nudne i zimne, albo niemądrze patetyczne i ograniczające się na ostrem karceniu, że są liche co do deklamacyi, akcyi, stylu i języka; — co gorsza, że w takich kazaniach trafiają się niestosowne wyrazy, czy przykłady, sfałszowane teksty, przesadne twierdzenia, czasem nawet błędne określenia nauki Kościoła.... Ten n. p. wybiera przedmiot nieodpowiedni dla obecnych słuchaczy (n. p. w kaplicy zakonnej o pijaństwie, jak się zdarzyło w Krakowie). Inny mówi za wysoko, tak, że go mało kto rozumie. Inny powtarza się aż do znudzenia, albo na tę samą wadę w każdem prawie kazaniu uderza... Inny lubi ciągle karcić, a krzyczy tak mocno, że osoby nerwowe prawie migreny dostają. Inny przeciwnie cedzi słowa przez zęby, albo „brząka pod nosem" tak, że go mało kto słyszy"....

„Trzecią przyczyną, wstrzymującą żywszy rozwój kaznodziejstwa w naszych czasach, jest to, że ruch literacki na tem polu jest za słaby.... Trzebaby przynajmniej dążyć do tego: po pierwsze, aby celniejsze utwory z przeszłości zobaczyły na nowo światło dzienne — powtóre, aby także nowsi kaznodzieje drukowali swoje kazania, mowy i egzorty, rozumie się, starannie opracowane — po trzecie, aby każdy kapłan miał w swojej biblioteczce dzieła znakomitszych kaznodziei, a nie był *unius libri vir*, jak to nierzadko się dzieje — po czwarte, aby zdolniejsi kapłani, po odbyciu odpowiednich studyów, brali się do pióra i zasilali dobrymi utworami przeglądy i czasopisma katolickie, by też zamożniejsi popierali je groszem, wszyscy zaś je czytywali, wtenczas podniesie się także kaznodziejstwo polskie".

Obyśmy doczekali się rychło spełnienia tych życzeń, aż nadto uzasadnionych!

X. A. P.

X. Łobczowski Józef. **Rudawa: kościół, probostwo, parafia.** Kraków. 1916. Nakładem autora. 8°. str. 175.

Obchodu 25-lecia swego kapłaństwa nie mógł szan. Autor upamiętnić godniej, jak przez wydanie wymienionej książki. Już z samego jej tytułu widać, że nie ma ona pretensyi do tytułu monografii. Są to raczej materyały do niej, niejednokrotnie bardzo cenne, zebrane pracowicie ze źródeł parafialnych. Zasługiwał na to kościół rudawski, jako prastara fundacya, utworzona gdzieś z końcem XII wieku.

Bardzo szczegółowo zostały tu opisane: kościół, mieszczący w ołtarzu głównym cudowny obraz Najśw. Maryi Panny Łaskawej, pomniki, w nim znajdujące się, przyczem przytoczono w książce napisy, znajdujące się na nich, dalej dzwony, przybory kościelne, bractwa, cmentarz, probostwo, grunta plebańskie, wikarówka i organistówka. Po obszernej wiadomości o księgach metrykalnych, z których najstarsze pochodzą z r. 1572, mamy spis wszystkich proboszczów i wikarych rudawskich od r. 1576, obszerne wzmianki o pobycie i wizytach X. Kardynała Dunajewskiego, JE. X. Arcyb. Bilczewskiego, Biskupów X. Puzyny i Nowaka, są też wiadomości o dawniejszych wizytacyach biskupich.

Ciąg dalszy książki zajmuje się między innemi: kaplicami i figurami Świętych, znajdującemi się w Rudawie, dorzuca garść szczegółów, tyczących się wsi okolicznych: Nawojowej Góry, Radwanowic, Siedlca, Nielepic, Brzezinki, Niegoszowic, Kochanowa, Młynki, Pisar i Dubia.

Całość, pisana bezpretensyonalnie, ozdobiona jest szeregiem reprodukcyi fotograficznych, wyobrażających znamienniejsze budynki i pamiątki rudawskie w ich stanie obecnym.

Zel.

X. Dr. Aloizy Jougan. **Kancelarya parafialna.** (C. d.).

Str. 457. „Jeżeli ktoś ważnie ochrzczony ogłosi się bezwyznaniowym i *podczas swej bezwyznaniowości* chce zawrzeć związek z osobą katolicką, to duszpasterz narzeczonego katolickiego może się dać nakłonić do *pobłogosławienia* tego małżeństwa w cichości *sub assistentia passiva*, aby się stało kościelnie ważnem".

Na to odpowiadam: jeżeli duszpasterz *błogosławi* małżeństwo choćby w cichości, to już nie jest assistentia passiva, lecz *activa*, passiva bowiem assistentia wyklucza błogosławieństwo nawet ciche, „excluso quovis ecclesiastico ritu"[1]. Nie wolno jednak takiego małżeństwa ani po cichu błogosławić, a nawet — bez pozwolenia biskupa — assistentia passiva jest wzbroniona. W myśl dekretu Kongregacyi Soboru z 25 maja 1897, jeżeli chodzi o związek między katolikiem a osobą, która wprawdzie wiarę katolicką porzuciła, lecz do żadnej sekty nie przystąpiła, natenczas, gdy pleban nie może temu związkowi przeszkodzić, a obawia się, że próba przeszkodzenia wywoła wielkie zgorszenie lub szkodę, „res deferenda est ad Episcopum, qui sicut ei opportuna tunc facultas tribuitur, inspectis omnibus casus adiunctis, permittere poterit, ut parochus matrimonio *passive* intersit tamquam testis authorizabilis, dummodo cautum omnino sit catholicae educationi universae prolis aliisque similibus conditionibus"[2].

[1]) Cfr. Paliwoda-Jaszowski, Praelectiones ex J. C., pag. 648.

[2]) Cfr. Archiv für katholisches Kirchenrecht t. 78. str. 524. Prof. Dr. Wład. Abraham, Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa. Lwów 1909. str. 127.

Str. 459. „Co do *formy* małżeństwa prawo nowsze kościelne dopuszcza *ważne* zawarcie małżeństwa *niekiedy* przed każdym proboszczem w obrębie jego parafii".

Według nowszego prawa kościelnego t. j. dekretu „Ne temere" art. III i IV. każdy proboszcz w obrębie swej parafii nie niekiedy, ale *zawsze* ważnie asystuje małżeństwu, tak swoich podwładnych, jak i niepodwładnych —, i tylko te małżeństwa są ważne, które zawarto wobec miejscowego plebana lub ordynaryusza, albo też kapłana przez jednego z nich delegowanego (wyjąwszy okoliczności pod VII i VIII. podane) i wobec dwóch przynajmniej świadków.

Str. 486, 487 i 499. w formularzach próśb o dyspenzę od przeszkód małżeńskich Autor pisze po dawnemu: „servata forma Conc. Tridentini", zamiast: „servata forma decreti Ne temere".

Str. 515. „Wedle nowego dekretu kościelnego każdy proboszcz ważnie asystuje małżeństwu *swoich parafian*".

Tu zamiast „swoich parafian" należało napisać „w obrębie swojej parafii", boć według dekretu „Ne temere" art. IV, §. 2. każdy proboszcz w granicach swego terytoryum *ważnie* asystuje zaślubinom nie tylko „swoich podwładnych, ale i niepodwładnych", a więc *i nie swoich parafian*. Owszem, gdyby proboszcz nawet swoim parafianom dał ślub nie w swoim okręgu parafialnym, taki ślub wedle tegoż dekretu byłby nieważny, co i Autor przyznaje na str. 516.

Str. 530. Autor pod I. 2. podaje taki wypadek: Proboszcz z A. daje ślub w obrębie własnej parafii narzeczonej, mającej siedzibę w tejże parafii A. i narzeczonemu, mającemu siedzibę w parafii B. i powiada, że ślub taki ważny, ale niedozwolony, nisi iusta causa excuset. Aby ślub ten był dozwolony, według Autora proboszcz z A. potrzebuje licencyi proboszcza z B., nisi iusta causa excuset.

Dlaczego w tym wypadku proboszcz z A. potrzebuje licencyi proboszcza z B, — Autor nie podaje.

Wedle dekretu „Ne temere" art. V, § 2 i 5, proboszcz z A. nie potrzebuje żadnej licencyi od proboszcza z B., gdyż narzeczona ma siedzibę w A., wystarczy zaś do dozwolonej asystencyi, jeśli jedna strona choć miesiąc przebywa w miejscu, gdzie ma być zawarte małżeństwo (art. V. §. 2).

Owszem §. 5, art. V stawia jako regułę, że małżeństwo ma być zawierane *wobec plebana narzeczonej*, chybaby zachodziła jakaś słuszna przyczyna, którąby usprawiedliwiała inne postępowanie.

Str. 532. „Ślub nieważny i niedozwolony". Niepotrzebnie Autor dodaje „i niedozwolony", bo skoro nieważny, to się już rozumie, że i niedozwolony.

Str. 550. „Jeżeli tacy narzeczeni, z których choćby *tylko jedno* nie podlega trydenckiej formie małżeńskiej, zawierają *małżeństwo czysto cywilne*, ale oboje mają przytem prawnie dowiedziony zamiar zawrzeć *przed władzą świecką* nie czysto cywilne, ale chrześcijańskie małżeństwo, to małżeństwo takie *ważne* jest wobec Kościoła".

A dalej na tej samej stronie, num. 5. tak pisze Autor: „Jeżeli tedy *akatolik*, nie obowiązany do zachowania formy trydenckiej, zawiera małżeństwo *cywilne z katolikiem*, a po zawarciu małżeństwa przed cywilnym urzędnikiem stanu zawiera je nadto przed *duchownym akatolickim*, to małżeństwo takie, jeśli mu tylko nie zawadza inna jakaś przeszkoda unieważniająca, należy także *wobec Kościoła* uważać i uznać *za ważne*".

Na poparcie tych swoich wywodów Autor przytacza Seidla „Matrikenfuhrung", str. 526, alez Seidel wydał swe dzieło jeszcze w r. 1897. a od 19 kwietnia 1908 obowiązuje dekret „Ne temere"; z tą chwilą straciły też moc obowiązującą wszystkie ustawy kanoniczne (a więc i Soboru Tryd.), które z postanowieniami nowego prawa pozostają w sprzeczności[1]). W takiej sprzeczności z postanowieniami nowego prawa pozostają powyższe twierdzenia Autora, gdyż wedle dekretu „Ne temere" art. XI. § 2. małżeństwa akatolików z katolikami zawarte, czy to przed władzą świecką, czy też przed duchownym akatolickim byłyby nieważne, a wówczas tylko będą ważne, gdy wedle przepisów dekretu „Ne temere" zawarte zostaną. „Obowiązują one (prawa dekretu „Ne temere", art. XI. §. 2). również powyższych *katolików*, gdy zawierają zaręczyny lub małżeństwo z *niekatolikami* ochrzczonymi lub nieochrzczonymi, nawet i po uzyskaniu dyspenzy od przeszkody mixtae religionis lub disparitatis cultus, chybaby Stolica Apostolska inaczej postanowiła co do jakiejś szczególnej miejscowości lub jakiego kraju". Dawna zasada niepodzielności kontraktu co do małżeństw mieszanych pod względem wyznania została więc tym dekretem uchyloną. Wyjątek stanowią tu tylko małżeństwa mieszane w Niemczech, na mocy konstytucyi „Provida" z r. 1906, i orzeczenia Kongregacyi Soboru z 1. lutego 1908 ad IV[2]), oraz małżeństwa mieszane na Węgrzech, na mocy dekretu Kongregacyi de Sacramentis z 27. lutego 1909, który tak opiewa: „In Congregatione generali habita in palatio Apostolico Vaticano die 19. Februarii 1909 proposita fuit quaestio „Romana et aliarum — Dubiorum circa decretum de sponsalibus et matrimonio" relate ad petitionem Antistitum Hungariae quoad matrimonia mixta.

EE. et RR. PP. re mature perpensa, dubio: An et quomodo providendum sit in casu, responderunt: „Attentis peculiaribus circumstantiis in casu concurrentibus, supplicandum Ssmo, ut pro nunc quoad matrimonia mixta extendere dignetur regno Hungariae Constitutionem „Provida" pro Germania latam die 18. Januarii 1906, servatis declarationibus a S. C. Concilii die 1. Febr. et 28. Martii 1908 desuper datis". Ex audientia SSmi die 23. Februarii 1909: SSmus audita relatione facta a R. P. D. Secretario, Emorum Patrum voto in omnibus benigne annuere dignatus est; et insuper coniugia mixta post publicationem decreti „Ne temere" in regno Hungariae hucusque contracta, non servata eiusdem decreti forma, dummodo nullum aliud dirimens impedimentum obstet, pro validis habenda esse voluit, idque expresse declaravit ac decrevit"[3]).

Str. 553—555. Autor podaje „wykaz państw, w których dekret trydencki obowiązuje lub nie, jako też czy małżeństwa mieszane w tych państwach zawarte są ważne".

Ad rem profesor Abraham, op. cit. str. 125: „Moc obowiązująca dekretu „Ne temere" nie jest pod względem terytoryalnym niczem ograniczona, *rozciąga się na całą ziemię* bez względu na to, czy gdzieś istnieje lub wcale nie istnieje organizacya Kościoła katolickiego; *odpada więc* raz na zawsze owo dawne, wywołane przepisaną szczególną formą publikacyi małżeńskiej uchwały trydenckiej *rozróżnianie terytoryów*, gdzie obowiązuje i terytoryów, gdzie nie obowiązuje konieczna forma zawarcia małżeństwa".

Naprózno więc trudził się X. Dr. Jougan, wyliczając aż na trzech stronach państwa, w których dekret trydencki obowiązuje lub nie.

W szczególności pisząc, że „w Bawaryi małżeństwa mieszane są ważne" (str. 553), daremnie powołuje się Autor na ogł. nuncyusza z 12. września 1831 — wobec orzeczenia Kongregacyi Soboru z 1. lutego 1908: „Comprehendi tantum-

[1]) „Praesentibus valituris de mandato speciali SSmi D. N. Pii PP. X, contrariis quibuslibet etiam peculiari mentione dignis minime obstantibus" — są ostatnie słowa dekretu „Ne temere".

[2]) Dub. IV. „An sub art. XI. §. 2. in exceptione enunciata illis verbis „nisi pro aliquo particulari loco aut regione aliter a S. Sede sit statutum" comprehendatur tantummodo Constitutio Provida Pii PP. X; an potius comprehendantur quoque Constitutio Benedictina et cetera huiusmodi indulta impedimentum clandestinitatis respicientia"? S. Congr. Concilii die 1. Febr. 1908 respondit: „Comprehendi tantummodo Constitutionem Provida; non autem comprehendi alia quaecunque decreta". (Cfr. Archiv für katholisches Kirchenrecht, 1909, pag. 719. Acta S. Sedis, a. 1908. pag. 110).

[3]) Cfr. Archiv für katholisches Kirchenrecht, pag. 716. Ausdehnung der Constitutio „Provida" auf die gemischten Ehen in Ungarn.

modo Constitutionem „Provida"; non autem comprehendi alia quaecunque decreta".

Str. 554. „Rosya: małżeństwa *mieszane ważne".* Przeciwnie orzekła w tej sprawie Kongregacya Soboru. Ad dubium: „Utrum sub articulo XI. § 2, decreti „Ne temere" in exceptione: „nisi pro aliquo particulari loco aut regione aliter a S. Sede statutum sit", comprehendantur instructio S. Congregationis pro Negotiis ecclesiasticis extraordinariis anno 1844 pro imperio *Russiaco* et regno Poloniae: „Respondendum oretenus, matrimonia *mixta,* quae in Russiaco imperio et in regno Poloniae inita sint praeter formam a Tridentino Concilio praescriptam, esse prudenter dissimulanda, et, quamvis illicita, pro validis habenda, nisi tamen aliud obstat dirimens canonicum impedimentum", et extensio declarationis Benedictinae ad Poloniam in imperio Russiaco, a Pio VI 2 Martii 1780 facta"?

S. Congr. Concilii die 8 Julii 1908, respondit: Negative [1]).

Non obstantibus instructione S. Congr. pro Negotiis eccl. extraord. anni 1844, nec non extensione declarationis Benedictinae, a Pio VI anno 1780 facta, matrimonia mixta, coram ministro acatholico in imperio Russiaco contracta, vi decreti „Ne temere" pro invalidis sunt habenda.

Str. 555 „Małżeństwa osób *bezwyznaniowych* lub ochrzczonych *katolików* i protestantów, którzy się zgłosili bezwyznaniowymi, z osobami *nieochrzczonemi (żydami) możliwe* są wobec *władzy świeckiej* (małż. cywilne). W takim razie uroczyste oświadczenie zezwolenia na małżeństwo może być złożone albo w ręce *rabina* (szkolnika) albo w ręce naczelnika władzy politycznej (starostwa), ewentualnie gminnej".

Tu należałoby dodać, że gdyby katolik, który się zgłosił bezwyznaniowym, wobec rabina zawarł małżeństwo z osobą nieochrzczoną (żydówką), to wedle prawa kanonicznego taki związek nie byłby małżeństwem, ale turpis concubinatus. Postanowienia bowiem dekretu „Ne temere" obowiązują również wedle przepisu art. XI, § 2. jeżeli katolicy t. j. tacy, którzy w katolickiej religii byli ochrzczeni lub kiedykolwiek świadomie wiarę katolicką wyznawali, chociażby następnie przyjęli wiarę heretycką lub ogłosili się bezwyznaniowymi, zawierają małżeństwo z akatolikami czy to ochrzczonymi czy nieochrzczonymi (żydami), nawet po uzyskaniu dyspenzy od przeszkody mixtae religionis lub disparitatis cultus [2]).

Str. 556 „Małżeństwo osób *bezwyznaniowych między sobą* może być zawarte tylko wobec władzy państwowej jako cywilne".

Tu byłby także potrzebny dodatek podobnej treści: Jeżeli te osoby bezwyznaniowe należały kiedykolwiek do Kościoła katolickiego, a następnie ogłosiły się bezwyznaniowemi, są bezwarunkowo związane przepisami dekretu „Ne temere" art. XI, § 1, a więc małżeństwo ich cywilne wobec Kościoła byłoby nieważne. Słusznie zauważa tu Ojetti [3]), iż postanowienia art. XI, § 1. dekretu zmieniły zasadniczo dawniejsze zapatrywania prawne, w myśl których odstępca od wiary katolickiej nie był związany formą trydencką, o ile w danym wypadku wedle istniejących przepisów heretycy z pod prawa trydenckiego byli wyjęci.

Str. 562 pisze Autor: „Indultum Pianum zawiera te postanowienia:

Jeżeli zagraża niebezpieczeństwo śmierci a nie można sprowadzić proboszcza lub Ordynaryusza albo kapłana przez jednego z nich delegowanego, wtedy dla uspokojenia sumienia i (jeżeli potrzeba) dla uprawnienia dzieci, małżeństwo może być ważnie i w sposób dozwolony zawarte wobec jakiegokolwiek kapłana i dwóch świadków (art. VII. dekr. „Ne temere"). W *tych też wypadkach może każdy kapłan dyspenzować od wszelkich przeszkód unieważniających z prawa kościelnego* (excepta affinitate in linea recta ex copula licita et sacro presbyteratus ordine). (S. Congr. de Sacramentis, 14. maja 1909)".

Dotąd bardzo dobrze; ale dalej (na tej samej stronicy) Autor tak pisze: „Z brzmienia tej ustawy wynika, że takie wyjątkowe zawarcie małżeństwa zastosowane być może: jeżeli przynajmniej jednemu z nupturyentów grozi niebezpieczeństwo śmierci, *a dalej jeżeli nie zachodzi żadna przeszkoda unieważniająca"*.

A więc przyznawszy, iż w niebezpieczeństwie śmierci każdy kapłan ma władzę dyspenzować od wszelkich przeszkód unieważniających z prawa kościelnego, zaprzecza Autor tego samego. Tu należało opuścić słowa ostatnie: „a dalej jeżeli nie zachodzi żadna przeszkoda unieważniająca". Skoro bowiem Ojciec św. Pius X. dekretem Kongregacyi de Sacramentis 14. maja 1909. każdemu kapłanowi udzielił władzy dyspenzowania nupturyentów w niebezpieczeństwie śmierci od wszelkich przeszkód unieważniających z prawa kościelnego, powyższy warunek już nie istnieje.

Str. 565 pisze Autor: „Natomiast od innych przeszkód, więc np. *z prawa naturalnego* w obrębie żadnego z tych indultów dyspenzować nie wolno. Wykluczone są tedy: 1) defectus consensus, 2) error, 3) vis et metus, 4) ligamen, 5) consanguinitas in I° gradu laterali lineae rectae [4]). (Lehmkuhl, II 782). *podanych,* nie pozostaje kapłanowi, jak tylko należycie dysponować umierającego, upomniawszy go, aby się poddał woli Kościoła, *ewentualnie ożywić w nim nadzieję, że gdy wyzdrowieje, postara się o dyspenzę u Ojca św.*".

Ale po cóż ta obietnica, kiedy jej nie można dotrzymać? Wszak dyspenza małżeńska to „relaxatio impedimenti matrimonii *solo iure ecclesiastico* constituti" (Wernz, tom IV, pag. 528). Papież ma władzę dyspenzowania od wszelkich praw kościelnych, gdyż jest po nad prawami kościelnemi. Nie może jednak dyspenzować od przeszkód z prawa boskiego naturalnego czy pozytywnego [5]), ale raczej ma czuwać, by prawa te były zachowane. (Wernz, IV. 533). Oświadczył to Klemens VII. Henrykowi VIII, a chodziło właśnie o impedimentum ligaminis i choć wówczas wskutek odmowy Papieża cała Anglia odpadła od Kościoła katolickiego, Papież nie ustąpił, bo nie mógł ustąpić. Obiecywać więc umierającemu, że gdy wyzdrowieje, to mu się postara o dyspenzę od przeszkód wyżej podanych, byłoby to łudzić go, a to przecie niedozwolone.

(Dok. nast.) *X. Łyszczarczyk.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Wincenty Jankowski (1842—1917).

Smutna wieść o zgonie ś. p. X. Wincentego Jankowskiego, dziekana tymbarskiego i proboszcza w Mszanie dolnej, wzbudziła szczery żal wśród wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej go poznać. Cenili oni w nim te niezwykłe przymioty, które go cechowały i pociągały ku niemu. Była to przedewszystkiem wielka gorliwość o chwałę Bożą. Świadectwem tego wspaniała świątynia, wielki parafialny kościół, który w Mszanie dolnej wystawił. Umiał on swoją nadzwyczajną dobrocią pozyskać serca swoich parafian i skutecznie ich zachęcić do ofiarności dla wykonania tego monumentalnego dzieła.

W Kasince małej, należącej do jego parafii, ułatwił wybudowanie kościoła i utworzenie ekspozytury parafialnej ku niemałemu pożytkowi dusz i ku wielkiej radości tamtejszych mieszkańców.

Cechowała go dalej niezwykła życzliwość i uczynność dla każdego, gościnność staropolska, serdeczność i szczerość, a przytem

[1]) Cfr. Acta Ord. Fr. Min. an. 1909, pag. 325. Archiv für kath. Kirchenrecht, an. 1909, pag. 724: Das Dekret „Ne temere" gilt in seinem vollen Umfange auch für Russisch-Polen.

[2]) Por. Dr. Wład. Abraham, op. cit. str. 137.

[3]) In ius antepianum et pianum ex decreto „Ne temere" 2. Aug. 1907, de forma celebr. sponsalium et matrimonii commentarii. Romae 1908, str. 58.

[4]) Powinno być: consanguinitas in I° gradu laterali *et* in linea recta indefinite. Gury, II. pag. 351. Ballerini-Palmieri, VI. 190.

Jeżeli tedy zajdzie jedna z tych przeszkód albo dwóch wyżej

[5]) Co i Autor przyznaje na str. 651.

gorliwość kapłańska i ochoczość do spieszenia z pomocą i pociechą duchowną nie tylko do swych parafian, ale i do obcych. Wystarczy tu przytoczyć jeden z licznych przykładów.

Gdy pracował na skromnem probostwie w Kasinie wielkiej, spadły jednej zimy niebywałe śniegi i potworzyły się zaspy śnieżne tak, że wszelka komunikacya była na pewien czas zupełnie wstrzymaną. Wtedy właśnie zachorował ciężko gospodarz Weśka na przeciwległym od Kasiny krańcu sąsiedniej wsi Węglówki. Błagał on swych krewnych i sąsiadów, by mu sprowadzili księdza. Jechać jednak po proboszcza parafii do Wiśniowej 9 kilometrów drogi i przebyć górę Jaworzyce było wtedy wprost niepodobieństwem. W Węglówce zaś nie było jeszcze wtedy ani kościoła, ani kapłana. Stroskani przyjaciele chorego nie wiedzieli, co począć. Lecz jeden z nich powiada: Nie można pojechać po księdza także i do sąsiedniej parafii w Kasinie, ale wybierzmy się sześciu najtęższych chłopów pieszo do X. Jankowskiego, proboszcza kasińskiego, a wiem, że nie odmówi i przyjdzie z pewnością piechotą chorego zaopatrzyć, bo ja widziałem, że tak nieraz, dla niemożliwych dróg, chorych zaopatrywał. I wybrało się do X. Jankowskiego sześciu zuchów, by drogę mu torować. Stanęli oblepieni śniegiem od stóp do głowy na ganku proboszczowskim, nie śmiejąc tak zaśnieżeni wnijść do jego pokoju. — X. Jankowski wychodzi do przedsionka i pyta, co ich tu przez te zaspy śnieżne sprowadza? Oni z całą ufnością wynurzają mu swą prośbę, by raczył łaskawie pójść z nimi piechotą i zaopatrzyć umierającego w Węglówce, stąd 7 kilometrów drogi — X. Jankowski nie odpowiedział, że to nie jego parafia i że nie w jego dyecezyi — bo Węglówka należy do dyecezyi krakowskiej, a Kasina do tarnowskiej — ale pomyślał chwilkę i odrzekł, że pójdzie.

Po chwili był już gotów do drogi, ubrany w grube buty z cholewami po kolana, w spodnie skórzane, w serdak — krótki kożuszek po pas — w komżę, stułę, z bursą na piersiach. Wziął św. Wijatyk z kościoła i wyruszył w drogę. Dwu chłopów go podtrzymywało, a czterech w głębokim śniegu torowało drogę. X. Jankowski był silny, wysoki, dobrze zbudowany. — Minął już Kasinę, przyszedł do połowy Węglówki, ale już bardzo się zmęczył. Wysłał przeto naprzód jednego chłopa do niedalekiej przydrożnej chaty, aby tam nakryli obrusem stół, zapalili dwie świece, bo on tam wstąpi, złoży na stole Najśw. Sakrament, obecni odmówią litanię — a on odpocznie.

Po krótkim odpoczynku doszli do chaty umierającego. Jakaż to była chorego radość, gdy zobaczył zacnego kapłana, który z takiem poświęceniem do niego dotarł! Zaopatrzył go, a ten jeszcze tego samego dnia życie zakończył.

Nic dziwnego, że takie heroiczne czyny z młodych lat odbiły się na zdrowiu X. Jankowskiego i że w późnej starości nogi wypowiedziały mu posłuszeństwo; to też ostatnich lat parę prawie przeleżał w łóżku.

Pogrzeb jego odbył się dnia 1. lutego b. r. przy wielkim współudziale kapłanów i wiernych, oddających mu ze łzami w oczach i rzewną modlitwą na ustach ostatnią przysługę. — *R. i. p.*

X. Dr. J. Ś

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Katech. i Wych." za luty b. r. O t. zw. „Szkole pracy". (X. A. P.) — Kościół a państwo u św. Augustyna. (C. d. X. Dr. Jan Czuj). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Egzorty rekolekcyjne. (X. Dra Ludwika Wrzoła). — Plan lekcyjny dla nauki religii w gimn. i szkołach realnych na II. półrocze szkolne 1917. — Nowe książki. (X. C.) — Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim. (X. A. P.) — Konkurs dla teologów. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 28-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o duszpasterstwie dla inteligencyi.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Odznaczony exp. can. X. Karol Szuba, katech. szk. wydz. żeń. Św. Marcina we Lwowie.

Zmarli: X. Dr. Jan Wilkicki, katecheta i kierownik seminaryum naucz. żeńskiego we Lwowie, w 64 r. życia, a 33 kapł.; X. Józef Lasko, prob. w Podkamieniu ad Rohatyn, w 72 r. życia, a 33 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: poddziekanim głogowskim X. Roman Bauer, prob. w Przewrotnem, w miejsce X. Czesława Królikowskiego, który na własną prośbę został zwolniony od obowiązków poddziekaniego; poddziekanim zaćmierskim X. Stanisław Knap, prob. w Besku.

Egzamin kwalifikacyjny na katech. szk. średnich zdał X. Józef Wróblewski, katech. szk. 5-klasowej i pryw. gimn. w Nisku.

Zmarł X. Ludwik Stanisławczyk, katech. szk. wydz. żeń. w Sanoku, w 47 r. życia, a 23 kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Mianowani XX.: Dr. Józef Kaczmarczyk, profesor nadzwyczajny uniw. Jagiel., profesorem zwyczajnym studyom biblijnego N. Zakonu; Dr. Jan Korzonkiewicz, docent uniw., profesorem nadzwyczajnym studyum biblijnego St. Zakonu tamże.

Sprostowanie.

Rekolekcye dla Kapłanów odbędą się w Starejwsi od 26—29. lutego, a rozpoczynają się nie 25., **ale 26. lutego** t. j. w poniedziałek wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje *O. Michał Barglewski*, rektor kolegium.

Znakomite dzieło X. Dr. Szczeklika

„CASUS CONSCIENTIAE“

wyszło w nowem powiększonem i poprawnem wydaniu, dokonanem przez X. Dr. Józefa Lubelskiego. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 9 K, broszurowanego 6 K. Do nabycia **w księgarni Józefa Pisza w Tarnowie.**

X. Dr. JOUGAN.

Podręcznik Teologii Pasterskiej

77 ark. druku, str. VIII + 1245; z podwójnym spisem rzeczy.

CENA EGZEMPLARZA

u Autora (Lwów, Murarska 47) 14 koron (w księgarniach 17 K), z przesyłką pocztową o 1·50 K więcej od egzempl.

Tegoż: KANCELARYA PARAFIALNA, cena **zniżona** 10 K u Autora, (w księgarniach 12 K) — z przesyłką o **1·50 K** więcej.

NOWA USTAWA WOJSKOWA w zastosowaniu do urzędów parafialnych K 1·50.

WRAŻENIA Z POBYTU W PRADZE. — Fragmenta pastoralne 1 K.

Wyszły z druku Ks. F. JÓZEFOWICZA

NAUKI PASYJNE

CENA EGZEMPLARZA K 2·50.

Do nabycia w księgarniach: **Józefa Chęcińskiego, ul. Rutowskiego L. 1; — Gubrynowicza i Syna we Lwowie.**

Nowy skład dewocyonaliów — w Tarnowie

„POLONIA“

(własność katolickiego Stowarzyszenia pracy kobiet)

poleca wielki wybór:

różańców własnego wyrobu,

modlitewniki dla dzieci, młodzieży i starszych, krzyżyki, medaliki, szkaplerze, obrazki i wszelkie inne dewocyonalia — po najniższych cenach.

Adres: **„POLONIA“ — Tarnów, plac Kazimierza L. 1.**

Insam & Prinoth

St. Ulrich in Gröden (Tirol)



Instytut dla sztuki kościelnej.

Najstarszy dom w miejscu. Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych

w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże

różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju

każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas.

Urządzenia Kościołów

od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego katalogu, rozesłanego w r. 1913 w wydaniu 4-tem, gdy zajdzie potrzeba robót z zakresu sztuki kościelnej. Na żądanie prześlemy katalog powtórnie gratis, jako też rysunki i ceny po podaniu bliższych życzeń.

Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Grodecka 2b)

sprowadził wyborne

WINA MSZALNE

w trzech gatunkach

i świece woskowe liturgiczne.

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

Cena 1 kor. za egzemplarz

wysyła

Andrzej Nikliński, Lwów, ul. Czarnieckiego L. 32.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. Cenniki odwrotnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.